

Ucieczka

Dominika Bremer o dziennikach Wacława Sobaszka, publikowanych w periodyku „Borussia” – w formie bezpośredniej

„Ucieczka” nie jest dla mnie tchórzostwem. Jest prowokacją myślową, której dokonujesz. Prowokacją, która i mnie skłoniła do ucieczki we współczesność. W Twoich rozmyślaniach wiele jest snów i podróży. Wiele również cytatów i przywoływanie myśli innych. Te myślowe ucieczki do innych miejsc, ucieczki z Polski, Węgajt, z rzeczywistości lat 80. – one potęgują poczucie niepokoju, które towarzyszy Twoim rozmyślaniom. Z jednej strony niepokoju, ale z drugiej wielkiej niewiadomej, bo jakby świadomie unikasz identyfikacji z którąś ze stron, jak zwykło się dzielić społeczeństwo w latach komunizmu (a podziałów dokonujemy się w czasach niepokoju, rozstroju właśnie). We wpisie z 22 czerwca 1987 roku przywołujesz Konfucjusza, piszesz: „Gdy w kraju nie panuje ład, należy działać śmiało, a wypowiadać się ostrożnie, gdy w kraju panuje ład, należy działać śmiało i wypowiadać się śmiało. – A więc już teraz, z nastaniem demokracji, działamy, jak działaliśmy, jeno wypowiadać się już będziemy inaczej...”. Prawie dokładnie za dwa lata od tego wpisu w Polsce odbędą się wolne, demokratyczne wybory, a prezydentem zostanie Lech Wałęsa. Początek nowej, wolnej, demokratycznej Polski. A czy dzisiaj to zdanie nie brzmi jakoś prawdziwie? 27 lat po upadku komunizmu?

„Być outsiderem, co to znaczy?” pytałeś w marcu 1983 roku. W snach i opisach podróży jesteś sam, a obok tłum. Tłum głodujących, tłum wiernych, tłum turystów, tłum podróżnych. Imperatyw przetrwania i wszystko co za nim stoi. Amsterdam jest inny. Lata 80. w Polsce to kontrkultura, kultura podziemia, dla której czasami schronieniem stawał się kościół. W opisie stolicy Holandii kościół jest zabytkiem, towarem, przestrzenią konsumpcji i komercji, bynajmniej nie kontemplacji, wiary czy schronienia. A czym jest dla nas dzisiaj? Jest władzą, polityką, edu-

kacją, ekonomią, kulturą, gospodarką...

Wojsko. Macierewicz tworzy Wojsko Obrony Terytorialnej. Fragment wpisu z 23 kwietnia 1983 roku: „Wtem jakaś studentka wnosząc wrogie i «antypolskie» okrzyki, rzuca hasło do zastąpienia torów. Część młodych ludzi rusza. Stają przed ogromną lokomotywą, trzymając się za ręce. – Zaraz tu będzie milicja! – wrzeszczy brodaty zawiadowca. Biegnie do telefonu. Pobiegł, inni kolejarze tymczasem namówili buntowników, by weszli do pociągu. Ci wchodzą jakoś przez okno. Najpierw dziewczyny, faworyzowane są te, które mają chłopaków w wojsku. Jakaś dziewczyna stoi na peronie i płacze. Nie potrafi wejść. Może ubranie eleganckie nie pozwala. – Wsiadajcie! Krzyczą ci z pociągu – Co, boicie się? Nadciąga ZOMO. Rośli, młodzi zomowcy”. Warto zadać pytanie czy to przeszłość, czy przyszłość?

„Koniec przemocy” Bogna Burska rozpoczyna od opisu jazdy pociągiem. Siłą rzeczy, od razu przyłożyłam te sytuacje do tej, którą opisałeś. Różnicą jest pejzaż narodowościowy, który w Twoim opisie (przecież lat 80.) jest jednolity, taki musiał być. Granice zamknięte. Burska pisze o Rosjance, które nie chce być nazywana Ukrainką, a wypowiada się o uchodźcach z Bliskiego Wschodu („Arabach”): „Widziała dwadzieścia tysięcy tej hołoty w Wiedniu, jak za darmo wysyłali ich pociągiem do innego miasta. Ona musiała osiem lat pracować, żeby tam żyć i iść na studia. Jeżdżenie po Unii Europejskiej jest dla Europejczyków. Kto by Polaka bez wizy za komunizmu do Erefenu wpuścił? Dostają zasiłek tysiąc dwieście euro, czy ktoś w Polsce widział takie pieniądze? Na człowieka, nie na rodzinę! (...) Jesteśmy, wie pani, podpici, ale to jest ważny problem społeczny”

I jeszcze raz chce wrócić do opisu Amsterdamu. To sytuacja kontrastowa dla tej z pociągu (relacji Zakopane-Olsztyn). „Napisy na ścianach, bardzo gęsto od nich, pełno anarchistycznych, dużo cynicznych: better fascism tha..., make war, not peace”. Tu też jest niepokój, ale inny. Uderza świadomość, że w Polsce napisy zamalowywano (Pomarańczowa Alternatywa). To jakiś znak wolności. „Co rusz ktoś coś przedstawia”. Przetrawanie, jako kategoria bycia, tutaj się jakoś nie sprawdza. Jakby nie dotyczyła tej przestrzeni.

Po przeczytaniu po raz drugi pomyślałam sobie, że poszukam Węgań w Twoich wspomnieniach. Wywołujesz je raz, na początku, w pierwszym akapicie wpisu z 28 sierpnia 1982 roku, który mógłby stać się jakimś hasłem/mottem najbliższej Wioski. „Węgańty, po upalnym dniu, chłód

przedwieczorny, Medytuje nad zdaniem z dzienników Brata Rogera o spotkaniu się ludzi czterdziestu dwu narodów, w miejscu, gdzie dwadzieścia lat wcześniej była tylko cicha wieś. Czyżby ten rok w Węgajtach mógł być pierwszym na drodze dwudziestoletniej?". Obrazy Olsztyna, Bytomia, Krakowa, Tykocina, Ławy – w większości są niepokojące, zimne, szare, momentami po prostu depresyjne. I to pierwsze zdanie o Węgajtach, pełne nadziei. One jawią się jako ostoja, miejsce powrotu i ciszy, dlatego właśnie, że tak niewiele o nich piszesz.

Pytałeś o teatr. Mówiłam już, że literacko odbieram to jak Schulza. Teatralnie to dla mnie Kajzar. Przepraszam za takie kalki, to być może moja asekuracja, ale przykładając do siebie myśli i konstrukcje, można zobaczyć więcej. „Samoobrona” Kajzara to mieszanka archiwum lat 70., elementów autobiograficznych, cytatów z tradycji teatru (jednak nigdy nie wprost), jego wykładni teatru, jako „metacodziennego”. To znajduje i u Ciebie.

Miałam plan, żeby na końcu skupić się na cytatach, może prześledzić je, pomyśleć, dlaczego akurat tacy autorzy, dlaczego te cytaty wybrałeś. Ale to chyba niepotrzebne. I dla mnie to zbyt duże wyzwanie. W myślach innych odnajdujemy chyba rozwiązania, odpowiedzi albo przynajmniej pociechę w sytuacjach trudnych. Mnie ostatnio ciągle towarzyszą „Trzy Gwinee” Virginii Woolf. Napisała je w 1938 roku, 20 lat po nadaniu kobietom prawa do pracy zawodowej. Pierwsza połowa XX wieku, to przecież narodziny faszyzmu. Panowanie panów nad poddanymi. A ja w jej myślach znajduje rozwiązania sytuacji, z którymi do czynienia mamy dzisiaj...

Nie będę analizować cytatów, bo mam poczucie, że decyzja wprowadzenia takich, a nie innych właśnie w Twoich wspomnieniach, to decyzja bardzo intymna i autonomiczna. Zamiast tego, pozwolę sobie zakończyć właśnie cytatem, myślą z Kajzara, „Teatru metacodziennego”:

Więc idę ulicą ja — błazen, aktor i widz zarazem.
Jak piękni są ludzie i jak przedziwnie ubrani.
Dlaczego wzbudzają śmiech i pożądanie?
Natura czy kultura to sprawia? Inscenizator?
Formy wżerają się, wrastają w mięso.
Mięso łagodzi formy.
Dlaczego nieraz całe społeczeństwa chciałyby
oprzeć swą duchową egzystencję na takim geście
okrucieństwa. Dlaczego tylu ludzi akceptuje
okrucieństwo, nie może żyć bez niego?